

Wolf Messing – człowiek legenda

Tatiana ŁUNGINA (Los Angeles)

"Вестник" (Zwiastun) № 22(229), 28 października 1999 r.

10 września (1999r.) minęło 100 lat od dnia urodzin jednego z największych telepatów naszego wieku - Wolfa Grigorjewicza Messinga, człowieka władającego nieprawdopodobnym telepatycznym darem, umiejącego czytać myśli ludzi i przepowiadać przyszłość, widzieć zdarzenia, oddalone o setki kilometrów i którego ludowa pogłoska uważała za świętego.

Po ucieczce z domu, 11-letni, mały Wolf przyjechał do Berlina, gdzie pracował jako chłopiec na posyłki, wykonując najczarniejszą pracę. Te dni Messing zapamiętał jako najtrudniejsze w swoim życiu. Chronicznie nie dojeżdżał, pewnego dnia stracił przytomność i upadł na berlińskiej ulicy. Bez oznak życia przywieźli go do szpitala i umieścili w kostnicy. Ale jeden skrupulatny student-praktykant zauważył, że serce "zmarłego" bardzo cicho, ale bije. To go uratowało.

Messing odzyskał świadomość na sali. Nagle w jego głowie "zjawiły się" czyjeś słowa: "Trzeba zawiadomić policję i potem znaleźć dla chłopca schronisko". Messing otworzył oczy. Na brzegu łóżka siedział mężczyzna w białym fartuchu i sprawdzał chłopcu tętno na ręce. Był to profesor Abel, słynny w tym czasie neuropatolog. Słabym głosem Wolf poprosił:

- Proszę, proszę nie wołać policji i proszę nie wysłać mnie do schroniska.

Profesor ze zdziwieniem zapytał:

- A czy ja o tym mówiłem?

- Nie wiem - odpowiedział Messing - ale przecież tak pomyśleliście.

Tak zostały odkryte przez profesora-neuropatologa Abela telepatyczne zdolności Messinga. 11-letni chłopiec, uciekinier z małego miasteczka Góra-Kalwaria, w pobliżu Warszawy, zaczął swoją błyskotliwą karierę w... Berlińskim panoptikum. W tym czasie żywi ludzie byli wystawiani na pokaz w charakterze eksponatów. Były Tam syjamskie bliźnięta, kobieta z długą brodą, bezręki człowiek, który zręcznie tawsował nogami talię kart i cud-chłopiec, który przez trzy dni w tygodniu powinien leżeć w kryształowej trumnie, wprowadzając się w kataleptyczny stan. Tym cud-chłopcem był Wolf Messing.

Po sześciu miesiącach, po serii pomyślnych występów w Berlinie, impresario ruszył z Wolfem w tournée po Europie, gdzie ten, demonstrując swój dar, spotykał się z Freudem i Einsteinem, a potem w Indiach - z Mahatmą Gandhi i jeszcze z wieloma znanymi ludźmi tych lat.

W 1939 roku Wolf Messing uciekł z zajętej przez Niemców Polski. Przeszedł granicę ZSSR i był przyjęty przez Stalina, który, jakie to dziwne, uznał zdolności Messinga. Wypada żałować, że szczyt twórczego rozkwitu Wolfa Messinga przypadł na okres "kultu jednostki". Gdyby Wolf Grigorjewicz żył w innych czasach, w innych okolicznościach - kto wie, do jakich rezultatów i odkryć doszliby z jego pomocą psycholodzy. Niestety, warunki nie pozwoliły Messingowi na realizowanie siebie w pełnej mierze i jego talent, najrzadszy psychologiczny fenomen, sprowadzał się tylko do rozrywkowych koncertów.

Poznałam Wolfa Grigorjewicza przed wojną, przypadkowo, kiedy mi, wtedy małej dziewczynce, powiedział, że wkrótce będzie straszna wojna. Było to na kilka dni przed 22 czerwca 1941 roku. Wszystko, co mi przepowiadał Messing, spełniło się.

Nasza przyjaźń umacniała się i zaczynałam zauważać, że on i jego małżonka odnoszą się do mnie, jak do bliskiego człowieka. Pewnego razu Wolf Grigorjewicz powiadomił mnie, że u jego żony, Aidy Michajłowny, wykryto złośliwą opuchliznę gruczołu mlecznego. Messing, wbrew uspakajającym zapewnieniom leczących lekarzy, absolutnie dokładnie przepowiedział dzień i nawet godzinę jej śmierci.

Istotnie, władał on czarodziejskim darem nie tylko czytania myśli w danej chwili, ale i przewidywania nadchodzących zdarzeń. I tak, Wolf Grigorjewicz przepowiedział dzień zwycięstwa nad faszyzmem, przewidział tragiczną śmierć kosmonautów: Władimira Komarowa i Jurija Gagarina i wiele innych zdarzeń. Wszystkie jego przepowiednie niezmiennie się spełniały.

Pracowałam w Instytucie Sercowo-Naczyniowej Chirurgii Akademii Nauk ZSSR im. Bakulewa. Piszę o tym dlatego, że w ścianach instytutu unosił się "duch Messinga". Bezsprzecznie miał on swój udział w poprawnym postawieniu diagnozy i wyleczeniu z chorób kilku wysoko postawionych pacjentów.

Przychodząc pewnego razu do pracy, dowiedziałam się, że nocą do Instytutu przyjęto ciężko chorego, dla którego na konsylium zebrali się wszystkie medyczne sławy. Przy głównym podejździe stały czarne limuzyny, towarzyszące "karetce pogotowia", którą przybył nasz pacjent. Okazał się nim generał-pułkownik Żukowski, dowodzący wojenno-powietrznymi siłami Białoruskiego okręgu wojskowego, dawny przyjaciel Messinga. Stwierdzono u niego rozległy zawał z tworzącymi się otworami w sercowej przegrodzie. Operacyjne leczenie, podobnej dolegliwości, wcześniej nigdy nie było podejmowane.

Operować takiego ważnego pacjenta, miał prawo tylko sam dyrektor instytutu, profesor Burakowski. Ten wyraził obawę, że operacja tylko przyśpieszy koniec. Ale niczego nie podejmować – to fatalna strata czasu. Tylko po otrzymaniu rozkazu "z góry" Burakowski mógł podjąć ostateczną decyzję.

Zadzwoił Messing:

- Tajbele (tak nazywał mnie tylko Messing) - przekaz swojemu szefowi, aby natychmiast przystąpił do operacji. To mój przyjaciel i radzę nie tracić czasu, ani sekundy!

Opowiadam o wahaniach Burakowskiego, ale Messing przerywa mi:

- Wszystko zakończy się pomyślnie, zagoi się, jak na psie. A twój szef będzie przedstawiony do nagrody. Tak mu powiedz.

Nie widząc innej możliwości, Burakowski zgodził się na operację, licząc, prawdę mówiąc, tylko na cud.

Minęły pierwsze krytyczne dni i oto już Żukowskiego wypisują z kliniki im. Burdienko na rehabilitację - niebezpieczeństwo minęło. Burakowskiego natomiast mianowali członkiem-korespondentem Akademii Nauk Medycznych ZSSR i wręczyli order za pomyślnie przeprowadzoną operację.

Kiedy później zapytałam Wolfa Grigorjewicza, czy poszedł na ryzyko z generałem Żukowskim, radząc natychmiastową operację, Messing odpowiedział:

- O tym nawet nie myślałem. Po prostu w świadomości powstał łańcuszek: "Operacja-Żukowski-życie..." I wszystko.

Chcę opowiedzieć o jeszcze jednym z licznych przypadków przewidywania zdarzeń przez Messinga.

Przed budynkiem Centralnego Domu Pracowników Medycznych przewalało się ludzkie morze. Wzmocnione szeregi milicji ledwie powstrzymywały ludzi, którym nie udało się dostać biletu na jubileuszowy wieczór Wolfa Messinga. Wolf Grigorjewicz skończył właśnie 67 lat, ale wieczór przechodził pod znakiem świętowania jego sześćdziesięciopięcioletnia. Widzieliśmy się przed jubileuszem. Zauważyłam jego nie naj-

lepsze samopoczucie. Ale odwołać uroczystości nie wolno - było nim zbyt wielkie zainteresowanie. Messing nie wahał się, że jego niedomaganie jest wynikiem chronicznego zapalenia wyrostka. Zaproponowałam mu spotkanie z profesorem, doświadczonym chirurgiem. Wolf Grigorjewicz kategorycznie nie zgodził się, mówiąc, że po prostu nie ma prawa zawieść tylu ludzi.

Na następny dzień, po jubileuszowym wieczorze, zakomunikowano mi, że "karetka" odwiozła Wolfa Grigorjewicza w krańcowo ciężkim stanie do kliniki im. Botkina, gdzie czeka go pilna operacja: pękł zaropiały wyrostek robaczkowy, wywołując rozległe zapalenie otrzewnej.

W szpitalu Messing powitał mnie słabym uśmiechem, a kiedy pochyliłam się i pocałowałam go w czoło, to zrozumiałam, z jakim wysiłkiem przyszedł mu ten uśmiech: temperatura przekraczała 40 stopni. Trzymał się jednak dzielnie, na nic się nie skarżył, tylko oddech miał ciężki i przerywany. W jego sali leżał także młody chłopak, po prostu atleta. Wydawało się, że trafił tu z powodu nieporozumienia. Messing przechwycił moje spojrzenie w jego kierunku, kiwnął na mnie palcem i cichutko wyszeptał na ucho:

- Tajbele, lekarze pewnie uważają, że ze mną koniec, jestem gotowy... Nie! Widzisz tego atletę? Żal chłopaka - umrze... A mi jeszcze nie wolno. Na mnie jeszcze czekają delfiny.

Wolf Grigorjewicz miał swoje marzenie. W połowie lat 50-ch, w popularnonaukowych czasopismach zaczynały pojawiać się publikacje o delfinach. Przy czym przeważały nie artykuły rozrywkowego charakteru, a poważne próby przyciągnięcia uwagi uczonych do rozpoczęcia badań tych zadziwiających zwierząt. Wolf Grigorjewicz żywo interesował się "delfińską" tematyką i prosił mnie, abym robiła wycinki z gazet i czasopism o wszystkich eksperymentach, przeprowadzanych w laboratoriach, o każdym wypadku spotkania człowieka z delfinem na pełnym morzu. Oprócz tego, przejrzelśmy dziesiątki publikacji światowej literatury, gdzie choćby przelotnie wspomniano o nich. Impulsem do zainteresowania się Messinga tą tematyką były wystarczająco częste wiadomości o uratowaniu przez delfiny tonących, osłabionych albo rannych ludzi. W jaki sposób delfiny rozumieją, że płynący nawet stosunkowo blisko brzegu człowiek jest ranny czy osłabiony? Dlaczego one z taką pewnością ratują tonącego od niebezpieczeństwa? Można przypuścić, że delfin "przechwytuje" impulsy strachu, uczucie śmiertelnego niebezpieczeństwa, ogarniającego człowieka w danej chwili.

W czym dostrzegał Messing sens tej pracy, którą chciał przeprowadzać w delfinariu na czarnomorskim wybrzeżu Gruzji? Jakie możliwości swoje i delfinów chciał sprawdzić?

Pełnej odpowiedzi na te pytania teraz już nikt dać nie może. Nie będą mogły posłużyć nauce i moim wiadomościom, ponieważ swojej idei Messing nie wypróbował doświadczalnie, chociaż bardzo tego pragnął. Jego idea polegała na tym, żeby, obcując kilka tygodni z grupą osobników, próbować wydawać rozkazy delfinom tylko telepatycznie, nie realizując ze zwierzętami żadnych doświadczeń, zmuszających do zapamiętywania rozkazów przy pomocy odruchów warunkowych. Niestety, nasilające się w ostatnich latach dolegliwości, przeszkodziły planowemu przygotowaniu do realizacji fantastycznego doświadczenia.

Podczas drugiej mojej wizyty u Messinga, młodego atlety w sali już nie było - umarł... A Wolf Grigorjewicz, otoczony troskliwą opieką, szybko powrócił do zdrowia i po kilku tygodniach został wypisany z kliniki. Ale postępowała choroba nóg. Każdej wiosny kładł się w klinice swojego przyjaciela profesora Wiszniewskiego i przechodził

leczenie. Zabroniono mu palić, ale Wolf Grigorjewicz nie słuchał zakazu i choroba coraz bardziej postępowała.

W końcu października 1974 roku, rano, zabrzmiał dzwonek telefonu. Zadzwoniła do mnie lekarka z naszego instytutu i powiedziała:

- Wasz przyjaciel, Messing, znajduje się u nas... Z nim jest źle i czeka go ciężka operacja zamiany bioder i biodrowych arterii.

Później jego prowadząca, Walentyna Iosifowna, opowiedziała mi bardzo smutny szczegół. Kiedy pod rękę odprowadzała Wolfa Grigorjewicza do samochodu, aby zawieźć go do kliniki, zatrzymał się w pół drogi, ze smutkiem obejrzał się na swój dom i z rozrzewnieniem powiedział:

- Więcej już go... nie zobaczę.

Tym razem zachowywał się w szpitalu nerwowo, bez właściwej mu pokory wobec losu. Co to było? Przygnębiające przecucie? Może, zmartwiło go i to, że nikt w najwyższych instancjach nie wziął na siebie obowiązku, aby zakrzętnąć się wokół jego prośby - wezwania ze Stanów Zjednoczonych lekarskiej grupy znanego w całym świecie doktora Michaela De Bakeya, który w 1972 roku w naszym instytucie pomyślnie operował z tego samego powodu prezydenta Akademii Nauk ZSSR M. Kiełdysza. Statystyka prowadzona wśród chorych, zoperowanych przez doktora De Bakeya, taka: w 93 przypadkach ze 100 - pomyślny wynik. Prośba Messinga jednak nie była zaspokojona. A przecież, w odróżnieniu od Kiełdysza, Messing zgadzał się opłacić wszystkie wydatki z własnej kieszeni...

Operował go profesor Anatol Władimirowicz Pokrowski, prawdziwy wirtuoz i czarodziej. Operacja przeszła świetnie.

W okresie pooperacyjnym u Wolfa Grigorjewicza rozwinął się atalektaz płuc, albo, wyrażając się powszechnie przyjętym językiem, ubytek tkanki płucnej. Lekarze, jednakże, mieli nadzieję wyprowadzić go z tego stanu. Ale na drugi dzień odmówiły nerki. W takim napięciu i trwodze przeszło kilka dni.

9 listopada zadzwonił do mnie kierujący oddziałem i zakomunikował, że 8 listopada o godzinie 23 Wolf Messing skonał.

Przy sekcji, mózg Messinga okazał się bez oczywistych odchyień i waga okazała się standardową, słowem, wszystko jak u innych ludzi. I znowu pojawia się myśl - jak mało wiemy o możliwościach człowieka. Żadnych cudów przyrody nie można porównać z tym, do czego zdolny jest ludzki mózg. Zadziwiające, że sam mózg, tworzący cudowne rzeczy, pozostaje wciąż jeszcze zagadką, obszarem niezbadanym i tajemniczym.

Ministerstwo kultury ZSSR wydało zarządzenie, aby na pożegnanie, umieścić trumnę z ciałem zmarłego, w Centralnym Domu Pracowników Sztuki...

Nadszedł czas udania się w drogę daleką i ostatnią. Według prawa, byłego Związku Sowieckiego, każdy grób był rejestrowany przez bliskiego krewnego lub pełnomocnika zmarłego. Człowiek ten miał prawo wyboru miejsca pochówku i podejmowania wszystkich decyzji, związanych z pogrzebowym obrzędem. Wolf Grigorjewicz nigdy nie miał dzieci, wszystkich jego bliskich zlikwidował Hitler, więc ten honor oddano mi, jako bliskiemu przyjacielowi Messinga, bo przyjaźń nasza trwała 30 lat. Wyraziłam życzenie, żeby Wolf Grigorjewicz był pochowany obok jego małżonki Aidy Michajłowny.

Opuszczam opis, ściskającego serce, pogrzebu.

Dużo się zmieniło w moim życiu wraz ze śmiercią Messinga. Wypadło ogromne ogniwo ludzkiej przyjaźni. Zabrakło człowieka wyjątkowej dobroci i szlachetności, który czynił tylko dobro, pomagając ludziom nawet materialnie. Jak można spłacić dług wobec przyjaciela, który odszedł?

Napiszę o nim książkę, zdecydowałam, postawię pomnik z granitu na jego grobie.

Minął rok. My, przyjaciele Messinga, wysłaliśmy do Ministerstwa Kultury szczegółową listę, która przypominała o jego zasługach i wyrażała prośbę o wydzielenie dwóch tysięcy rubli na budowę pomnika. Ale urzędnicy z jakiegoś powodu zapomnieli o zasługach Messinga: szczodry datek środków na budowę dwóch samolotów, za co otrzymał w czasie drugiej wojny światowej telegram wdzięczności od Stalina, stała finansowa pomoc dla domu dziecka, gdzie przebywało ponad sto maluchów-sierot... Wolf Grigorjewicz przez długie lata swoich występów zebrał milionowe



Pomniki: Wolfa Messinga i żony Aidy Michajłowny na cmentarzu Wostriakowskim w Moskwie. Napis na tablicy: „Twój wielki dar przeszedł do historii ludzkości”
Poniżej nazwisko fundatora pomnika dla Messinga:
Tatiana Łungina z rodziną.

audytorium, które dało państwu ogromny zysk. Do tego wszystkiego należy dodać sumę pieniędzy zgromadzonych na książeczce oszczędnościowej - więcej niż milion rubli, w pieniądzech tamtego czasu.

Metodycznie szturmowaliśmy Ministerstwo kultury interpe-lacjami, włączając do swoich prośb ludzi znanych i zasłużonych. Ostatni apel był podpisany przez zasłużonych artystów ZSSR: Arkadiusza Rajkina, Jurija Nikulina, Juria Gulajewa, Jewgienija Leonowa i spikera Centralnego Radia Jurija Lewitana.

Danej sobie obietnicy dotrzymałam - moja książka nosi tytuł "Wolf Messing - człowiek-zagadka" Przełożona na języki: angielski i hiszpański została także wydana dwa razy po rosyjsku. I, nie doczekawszy się w ciągu 16 lat postawienia pomnika przez władze państwowe, w 1990 roku poleciałam z Los Angeles do Moskwy i postawiłam go ze swoich środków.

Niech pamiętają o Wolfie Grigorjewiczu Messingu wszyscy ci, którym on ofiarował dobroć swojej duszy.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz